

Jacek Kolbuszewski

Tatry u Norwida

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 83/2, 18-33

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK KOLBUSZEWSKI

TATRY U NORWIDA

W roku 1855 Michał Grabowski w recenzji z *Wycieczek po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów* Teodora Tripplina stwierdził dużą popularność tematyki tatrzańskiej w ówczesnej literaturze polskiej:

Tatry są nam doskonale znajome, nie ma prawie u nas piszącego, który by coś o nich nie wspomniał, ani czytającego, który by coś o nich nie czytał, a i piszący i czytelnicy wszyscy prawie zwiedzali je choć raz w życiu¹.

Skonstatował to Grabowski w chwili, gdy zaczynała już przemijać pierwsza większa fala romantycznej, nie tylko literackiej, bo także i turystycznej, „mody na Tatry”, zaświadczonej sporą ilością dzieł, w których tematy tatrzańskie odgrywały istotną rolę. Spory wpływ na ukształtowanie się owej „mody na Tatry” miało oddziaływanie „Staszicowej »Ody do młodości«”, czyli – w wymkach czytawanego nawet w szkołach w Królestwie Polskim – dzieła *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*². Na fali silnego kultu, jakim po śmierci (1826) otaczany był „Ojciec Staszic” (tak go i Wincenty Pol nazwał w *Pieśni o ziemi naszej*), i z jego księgą w ręce, wykorzystywaną w roli swoistej partytury przeżyć – wzorca sposobów emocjonalnego reagowania na piękno krajobrazu – romantyczne pokolenie ruszyło w Tatry, by podjąć próbę odnalezienia także i tam przejawów narodowej swojskości³. Jednakże liczbie dzieł na różne sposoby związanych z tematyką i problematyką tatrzańską nie odpowiadała ich ranga. Niepowodzeniem zakończyły się ambitne próby Seweryna Goszczyńskiego: jego *Kościelisko* ostało się w sferze projektów i wejść by tylko mogło do historii literatury mówiącej o arcydziełach nie napisanych, pełne zaś książkowe wydanie *Dziennika podróży do Tatrów* (Petersburg 1853) przyszło zbyt późno – książka przyjęta wówczas została jako dzieło epigońskie⁴. Dopiero mniej więcej w 20 lat później – w czasie pobytu w Zakopanem w 1873 r., Goszczyński uzyskał pozycję koryfeusza –

¹ M. Grabowski, rec.: T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*. Warszawa 1956. „Nowiny” 1855, nr 118.

² Zob.: S. Pigoń, *Staszicowa oda do młodości*. W: *Z ogniw życia i literatury*. Wrocław 1961, s. 133–143. – L. Kamykowski, *Staszicowa oda do młodości*. „Głos Lubelski” 1926, nr 17.

³ S. Jaszowski w inwokacji poematu opisowego *Karpaty* („Pamiętnik Galicyjski” 1821, t. 2, s. 141) napisał: „Spieszę z Staszycem w rękę do celu podróży”, ale takich świadectw można wymienić więcej.

⁴ Świadczy o tym negatywna ocena tego dzieła w recenzji w „Bibliotece Warszawskiej” (1853, t. 3, s. 567–570).

jak to jeszcze później potocznie zaczęto nazywać – „literatury tatrzańskiej”, co zresztą stało się kosztem Staszica⁵.

Fakty te nie umniejszają jednak prawdziwości spostrzeżenia Grabowskiego, jej zaś miarą jest także to, iż wzmianki i napomknienia o Tatrach, nieraz zresztą wyposażone w istotne znaczenia, wychodziły również spod piór najwybitniejszych przedstawicieli polskiego romantyzmu. Są Tatry (choć właściwie idzie tu o miodoborskie Toltry) w *Grażynie* Adama Mickiewicza, są w jego *Pierwszych wiekach historii polskiej*, sceneria zaś tatrzańska odgrywa bardzo ważną, symboliczną rolę w *Konfederatach barskich*. U Juliusza Słowackiego mamy Morskie Oko w akcie II *Samuela Zborowskiego* (motyw to zresztą bardzo ważny z punktu widzenia poetyki przestrzeni w tym dramacie), „górnym Karpát okolica” pojawia się także w związku z legendą o Bolesławie Śmiałym w *Królu-Duchu*. „Podhalańska” okolica występuje w *Wandzie* Zygmunta Krasińskiego, natomiast Józef Bohdan Zaleski w wierszu *Duch od stepu* (1836) przypomniał „w chmurach szczyt Łomnicy, / Z pierwoczesnych skał wykuty”, a potraktowany jako „dzika ustron do pokuty” narodu (są tu echa lektury Staszica, są i echa *Proroctw księdza Marka Goszczyńskiego*)⁶. Z tej czwórki poetów tylko Zaleski był w Tatrach (w 1832 r. z Goszczyńskim); Krasiński mógł widzieć ich panoramę z daleka – z Krakowa; Słowacki natomiast i Mickiewicz całą swą o nich wiedzę czerpali z lektury, fakt zatem, iż owe napomknienia o Tatrach pojawiły się w ich dziełach, jest pewnego rodzaju dowodem ważności owej problematyki w literaturze romantycznej.

Jeśli do tego dodamy, że w ślicznym *Rondzie* (op. 24) Fryderyka Chopina, osnutym na motywach muzyki „górali krakowskich”, odzywają się po raz pierwszy wyraźne echa góralskiego muzykowania, wówczas nie będzie niespodzianką i to, że również w twórczości Cypriana Kamila Norwida spotykamy się z pewnymi, drobnymi wprawdzie, ciekawymi jednak i wymagającymi głębszego komentarza tatrzańskimi pogłosami. Rzecz jest interesująca także z punktu widzenia biografii Norwida. Idzie tu wprawdzie o epizod drobny, pozostaje jednak kwestią otwartą, czy Norwid był, czy nie był w Tatrach. Juliusz Wiktor Gomulicki jeszcze w 1965 r. możliwości tej pod uwagę nie brał⁷, wkrótce jednak potem, opracowując przypisy do 5-tomowych *Pism wybranych* (1968) uznał, iż „jest zupełnie możliwe, że Norwid był nad Morskim Okiem podczas swojej drugiej podróży po Polsce, w r. 1842”⁸. Pisząc zaś o tej podróży i o ówczesnym pobycie Norwida w Krakowie zauważał Kazimierz Wyka, że

Piękne okolice Krakowa z żywym temperamentem tego ludu (własne słowa poety z jego uwag o muzyce słowiańskiej [...] pozostawiły więc u Norwida ślad trwały i godzien sumującego sprzyjmnienia. Spotkanie z Krakowem było dla dorobku tego twórcy o wiele owocniejsze aniżeli u innych poetów epoki⁹.

Otóż, co prawda, ewentualne spotkanie Norwida z Tatrami nie było „owocniejsze aniżeli u innych poetów epoki”, jednakże osobiwa i zastanawia-

⁵ Była to zresztą także próba uczynienia z Goszczyńskiego pierwszego polskiego „taternika”. Zob. A. Giller, *Seweryn Goszczyński. Szkic biograficzny*. W: *Sobótka. Księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego*. Lwów 1874, s. 24.

⁶ Szerzej piszę o tym w rozprawie *Mickiewicz na Tatrach* (w: *Studia o Mickiewiczu*. Wrocław 1991, s. 73–96). Zob. też F. Ziejka, *Złota legenda chłopów polskich*. Warszawa 1984, s. 30.

⁷ J. W. Gomulicki, *Wprowadzenie do biografii Norwida*. Warszawa 1965, s. 15.

⁸ J. W. Gomulicki, przypisy w: C. Norwid, *Pisma wybrane*. T. 4. Warszawa 1968, s. 581.

⁹ K. Wyka, *Norwid w Krakowie*. W: *Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje*. Kraków 1989, s. 332. (Pierwodruk: „Pamiętnik Literacki” 1967, z. 2).

jąca jest trwałość pamięci twórcy o Tatrach. Jak bowiem wiadomo, Norwid mógł w tych górach być tylko w r. 1842, owe zaś napomknienia i jakieś o nich notatki pojawiły się u niego w niemal 10, 20 i nawet 40 bez mała lat później. Równie zresztą jest znamienne i to, że na rysowanej „w dzień Bożego = Naro^{da} 1856 r. u Gumińskiego”, dotąd nie publikowanej scenie bożonarodzeniowej gnający owieczki pastuszek ma kapelusze przypominający góralskie, podhalańskie kapelusze XIX-wieczne i wygląda tak, jakby był narysowany z etnograficzną dokładnością¹⁰. Niczego ten rysunek oczywiście nie rozstrzyga, sprawia jednak wrażenie, jakby Norwid dobrze utrwalił w pamięci postać podhalańskiego górala.

W cytowanym już tu studium o Norwidzie w Krakowie Wyka bytności Norwida w Tatrach pod uwagę nie brał:

Poprzez granicę Wolnego Miasta Krakowa idącą z biegiem Wisły, bardziej na południe, Norwid mógł postąpić tylko wzrokiem, a nie krokiem. Uczynił tak w urocznej notatce z pracowni Głowackiego¹¹.

O chronologii tej krakowskiej podróży Norwida trochę wiemy. Wiadomo, że odbył ją w towarzystwie Władysława Wężyka, z którym bliżej zaprzyjaźnił się w 1841 r. i z którym odbył swą pierwszą podróż po Polsce, m.in. do Czarnolasu i Częstochowy latem tego roku. Wiadomo, że wyjazd z Warszawy, będący już wyjazdem Norwida na stałe z kraju, połączony z uroczystym pożegnaniem poety, nastąpił mniej więcej w połowie maja 1842, że po drodze zatrzymano się (jeszcze w granicach Królestwa) w Minodze u stryja Władysława, Franciszka Wężyka, autora *Okolic Krakowa*¹². Pobyt w Krakowie przypadł na okres od końca maja mniej więcej do połowy czerwca 1842; Wężyk opuścił Norwida około 10 czerwca i wrócił do Warszawy, Norwid zaś, jak to precyzyjnie wykazał Wyka, 8 lub 9 czerwca napisał, ogłoszony w „Bibliotece Warszawskiej” *Wyjętek z listu z Krakowa, w czerwcu 1842 pisanego*¹³, z pewnością zresztą przez Wężyka zawieszony do Warszawy. Tu właśnie znalazła się relacja Norwida o bytności w pracowni „najpierwszego” polskiego malarza tatrzańskich „krajowidoków”, Jana Nepomucena Głowackiego:

P. Jan Nepomucen Głowacki, znany z najpiękniejszych, jakie mamy, widoków Krakowa i okolic tego starożytnego miasta, nie ustaje w wycieczkach do Karpat, skąd z łupami powraca malowniczymi. Pelen zamilowania, mimo pedagogicznych trudów, z nową wiosną nowymi nęcony widokami, nie przerywając pracy tak pożądanej dla ogółu, zajmuje się poniekąd portretowaniem figur pięknych i wyrazistych. Studia te mają w sobie, mimo czystość kolorytu, równie miły rysunek, jak charakter szczęśliwie uchwycony. Działu widoków jest ozdobą czarowne *Morskie Oko*, ze swoją gładką szybą stojącej wody, w której się skały ośnieżone przepaścistym rzutem odbijają. I wodospad w Karpatach, równobarwnością fali, a zwłaszcza tam, gdzie piasek zalega i mielizna, z całą prawdą oddany¹⁴.

¹⁰ Rysunek w prywatnym posiadaniu (we Wrocławiu). Wedle opinii świetnie znającego kulturę góralską Tadeusza Staicha ów pastuszek istotnie ma na sobie góralskie odzienie.

¹¹ Wyka, *op. cit.*, s. 291.

¹² Z echami *Okolic Krakowa* F. Wężyka spotykamy się w *Assuncie* Norwida. Zob. Wyka, *Starość Norwida*. W: *Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje*, s. 184: „Kilkakrotnie powraca [...] u Norwida przypomnienie krajobrazu polskiego, przypomnienie z młodzieńczych wędrówek wynikłe. *Assunta* gdzieś niby na włoskim gruncie się dzieje, a jednak chwilami nie wiadomo, czy to Czerna pod Krakowem, jak chce Miriam, czy też Kalwaria Zebrzydowska, jak sądzi Życzyński”.

¹³ Zob. Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 289. Wyka sądzi, że był to list prywatny, z którego adresat część pominął i resztę skierował do druku, raczej jednak była to „podróż” w formie listu, z której wydawca wybrał stosowne według redakcji „Biblioteki Warszawskiej” fragmenty. Wszystko wskazuje na to, że to Wężyk ów tekst zawiózł do Warszawy — właśnie z myślą o druku.

¹⁴ C. Norwid, *Wyjętek z listu z Krakowa w czerwcu 1842 pisanego*. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułcki. T. 6, cz. 1.

O dwóch ostatnich zdaniach tego fragmentu „listu” napisał Wyka, że „bardziej przekonują anizeli krajobrazy i górale z *Konfederatów barskich* Mickiewicza, który także tych stron nigdy nie oglądał, a usiłował o nich pisać”¹⁵. Rzecz jednak w tym, że zachwyty Norwida dotyczą nie tatrzańskiego krajobrazu, ale sposobu jego przedstawienia przez Głowackiego. „Czarowność” Morskiego Oka nie dotyczy krajobrazu rzeczywistego, lecz urokliwości jego istnienia w dziele sztuki. Gdy zaś Norwid chwali Głowackiego za „prawdy oddanie” karpackiego (tj. tatrzańskiego)¹⁶ wodospadu, wówczas także chyba nie idzie o konfrontację obrazu z rzeczywistością, lecz o przyznanie dziełu Głowackiego atrybutu „prawdziwości” jako ważnej kategorii estetycznej. Oczywiście, silna jest w tym momencie pokusa, by tę uwagę o „prawdzie oddania” tatrzańskiego widoku rozumieć tak, że Norwid wymknął się – legalnie czy nie, to mało ważne – na parę dni z Krakowa w Tatry i zobaczył Morskie Oko, a przy tej okazji widział także jakieś tatrzańskie wodospady, o co by znów tak trudno nie było. Wówczas jednak najprawdopodobniej inaczej by pisał o *Morskim Oku* Głowackiego i kto wie, czy gdyby zobaczył prawdziwe jezioro, taki zachwyt budziłaby w nim wówczas „wielka gładka szyba stojącej wody” na obrazie Głowackiego.

Można jednak, choć spójnik „i” w zdaniu o wodospadzie pojawił się po kropce, oba te zdania czytać łącznie, wówczas zaś sens ich będzie taki, że „także i wodospad” oddany jest z prawdą, atrybut zatem prawdziwości przypisywałby Norwid również przedstawieniu Morskiego Oka, o którym by już Norwid z autopsji mógł wiedzieć, że jest „czarowne”. W tym drugim wypadku szczególnie zwrócenie uwagi na obraz przedstawiający Morskie Oko byłoby następstwem zobaczenia tego jeziora w górach, w ślad za czym pójść mogło uznanie trafności jego malarskiej prezentacji.

Gdyby jednak tak było, wówczas ewentualną tatrzańską wycieczkę Norwid odbyć by musiał w towarzystwie Wężyka jeszcze przed 7 czerwca 1842, gdy w górach panuje wczesna wiosna, ich zaś szczyty – jak na obrazie Głowackiego – są jeszcze ośnieżone. Inspirację dać mogły *Okolice Krakowa* Franciszka Wężyka, w których raz po raz autor wspomina o widocznym z miasta i spod niego łańcuchu gór; Tatry wówczas zresztą w pewien sposób należały do „okolic Krakowa”, skoro w znanym przewodniku Ambrożego Grabowskiego *Kraków i jego okolice* (wydanie 3 ukazało się w 1836 r.) jeden rozdział poświęcony był Morskiemu Oku. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że Władysław Wężyk swój zamiar zobaczenia Tatr zrealizował dopiero w roku następnym, gdy między 6 października a 21 listopada 1843 był w Tatrach w towarzystwie Wincentego Pola¹⁷. Literackim owocem tej wycieczki był z jednej strony szkic dramatu *Czarny Dunajec*, zachowany w notatniku Wężyka¹⁸, z drugiej fakt, iż Pol Wężykowi zadedykował wiersz XXI z cyklu

Warszawa 1971, s. 357. Dalej odsyłam do tej edycji skrótem NP. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom, następne – stronicę.

¹⁵ Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 291.

¹⁶ Także Głowacki, jak wielu wówczas, używał nazwy „Karpaty” na oznaczenie Tatr. Zob. Z. Urbańczyk, *Karpaty i Krapak. Pochodzenie i dzieje nazw*. „Acta Archeologica Carpathica” 1968, nr 1/2, s. 11–19. – J. Rozwadowski, *Tatry*. „Język Polski” 1914, nr 1, s. 11–14.

¹⁷ Zob. W. Wężyk, *Kronika rodzinna*. Opracowała i wstępem poprzedziła M. Dermałowicz. Wrocław 1959, s. 378–379.

¹⁸ Zob. H. Barycz, *Śląsk w polskiej kulturze umysłowej*. Katowice 1979, s. 318–321.

Z podróży („Młodemu przyjacielowi Władysławowi Wężykowi poświęcił pieśń tę Autor”), opatrując dedykację i wiersz mottem z Mickiewicza „Serce i potok ostrzegają daremnie”¹⁹. Pol musiał znać zamysł dramatu Wężyka (przypominający w ogólnym zarysie koncepcję *Kościeliska* Goszczyńskiego) i dlatego poświęcił mu wiersz o Dunajcu, będący głosem przestrogi przed niebaczną szaleńczego „odchodzenia od siebie” (oto jeden jeszcze literacki prototyp słynnego „Góralu, czy ci nie żal” Michała Bałuckiego). Cytowane motto z Mickiewicza dowodzi nadto, że Pol dobrze wiedział o ambitnych rewolucyjnych zamiarach młodego Wężyka, którym ten niemal *expressis verbis* dał wyraz w liście do stryja, Franciszka Wężyka, na krótko przed ową właśnie wycieczką w Tatry:

Stoi przed Stryjem spadkobierca tego natchnienia, jakim przejęty byłeś tworząc pieśń szczytną o okolicach najstarszego grodu naszego. Stoi mąż ognistego oka i silnego ramienia, którego zrodził potężny głos wolnego Trepki i ody do orła z korsykańskiej skały.

Wejrzyj na mnie, Stryj, przyjaźnie. Obejrzyj skrzydła moje, abyś otrzymał przekonanie, że mnie doniosą tam, gdzie stanąć trzeba.

Przyłóż dłoń do piersi moich, abyś osądził, czy tam dosyć lotu i ognia do tej żeglugi, a potem połóż dłoń barda pierwszego półwiecza naszej ery na skroniach barda drugiego półwiecza. Błogosław mi, bo się puszczam w tę drogę, w której strącać będę nogą zawadzające skały [...]”²⁰.

Ani Franciszek nie był „bardem pierwszego półwiecza”, ani też Władysław nie stał się bardem drugiego, wszystko jednak wskazuje na to, iż tatrzańska z Polem podróż Władysława Wężyka miała być i stała się czymś w rodzaju symbolicznej pielgrzymki do źródeł, z których czerpie się siłę do wielkich czynów. Pol jednak, wiodący wówczas „życie człowieka poczciwego”, wyznawał zasadę, iż „do żadnej negacji naród się nie przyzna” (tymi on słowy, przypomina Maurycy Mann, studiował zapasy Kornela Ujejskiego dla poezji Słowackiego²¹) i na spiskowe zapasy młodzieży patrzył tyleż z niechęcią, ile z pewnym lękiem²². Jak to jednak wynika z motto wziętego z Mickiewicza, spiskowych entuzjasmów Wężyka nie stonował. Zapewne nad tym bolał, ale wzajemnych stosunków to nie ochłodziło, czego dowodem szkic Wężyka *Szczęść Boże w świat*, będący niemal apoteozą domu, gościnności i osoby „naszego wieszczą” (tj. Pola)²³, jak też i fakt, iż to właśnie Wężyk załatwił Polowi we Wrocławiu u Korna druk – anonimowy – *Obrazów z życia i podróży* (1846). Tu wiersz XV dedykowany był „Młodemu Przyjacielowi Komecie”, czyli właśnie Wężykowi.

Tak wyglądała tatrzańska inicjacja Władysława Wężyka. Jeśli zatem

¹⁹ W. Pol, *Dzieła wierszem i prozą*. T. 9. Lwów 1878, s. 240.

²⁰ Wężyk, *op. cit.*, s. 378. Motyw „strącania nogą zawadzających skał” pojawił się u Norwida sw *Wandzie*: Grodny mówi tam, że „Germanowie nocami głowy toczą z granic”. Z. Szymdtowa (*O misteriach Cypriana Norwida*. Warszawa 1932, s. 25) to wyrażenie u Norwida wyprowadza z dzieła T. Czackiego *O litewskich i polskich prawach* (Poznań 1843, s. 171, 172, 261), wyjaśniając jednak, że na kresach granicami były nie głowy, lecz kopce. W poezji staropolskiej Tatry (zwane też Karpatami) interpretowane bywały jako granice Polski, idzie tu zatem świadomie o zwalanie granicznych głazów. Zob. W. Kochoński, *Liryka polskie*. Kraków 1860, s. 42. U J. K. Haura „Tatry są srogie z Węgrami granicą” – zob R. Pollak, *J. A. [!] Haura wierszydła o górach*. „Ziemia” 1938, nr 4, s. 78. Znamienna i ważna dla tego wywodu jest zbieżność motywu u Norwida i Wężyka!

²¹ M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*. Kraków 1904, s. 387–388.

²² Zob. przytoczoną przez Manna (*op. cit.*, s. 390–393) relację Zygmunta Kaczkowskiego.

²³ W. Wężyk, *Szczęść Boże w świat*. „Orędownik Naukowy” 1843, nr 46. Zob. Mann, *op. cit.*, s. 380–381.

Norwid w 1842 r. rzeczywiście wyrwał się z Krakowa w Tatry, to już po 10 czerwca, po wyjeździe Wężyka z Krakowa do Warszawy. Wówczas zaś można by sądzić, iż to raczej obrazy Głowackiego wespół z *Okolicami Krakowa* dały asumpt do tej – ewentualnej – wycieczki. Wzgląd, który każe całkiem poważnie tę możliwość traktować, wiąże się z przypomnieniem Morskiego Oka w *Lekcji V* wykładów publicznych Norwida o Słowackim. Wówczas, w r. 1860, mówiąc o „najciemniejszym” z dzieł Słowackiego – *Królu-Duchu* – dał Norwid objaśnienie, „co jasnością, a co ciemnością zowią”:

Zwierciadło płaskie i oko suche, a nie strudzone czuwaniem, jasne są i jasno odbijają przedmioty, ale co innego bywa z oczyma, które zalewały łzy; woda także rozlana na talerzu jasną ma powierzchnię i wyraźnie ciasny świat odzwierciedla, ale co innego jest z Okiem Morskim w Tatrach, w którego głębiach burze huczą, rozpamiętywając znany im z bliska potop świata. [NP 6, 450]²⁴

Ta właśnie aluzja stanowiła dla Gomulickiego podstawę przypuszczenia, iż Norwid rzeczywiście był nad Morskim Okiem. Widzimy tu zupełnie inne jezioro niż to, o którym była mowa w notatce na temat obrazu Głowackiego. Prelekcje zaś o Słowackim uchodzą nie przypadkiem za swoistą autobiografię Norwida, który w nich i w „Dodatku” o *Balladynie* nawiązywał do wspomnień ze swych podróży odbytych w latach 1841 i 1842, a przynależnych do tej fali romantycznych wędrówek, „kiedy po 1830 roku całe prawie polskie piśmiennictwo w góry i lasy poszło poszukiwać podań”, czego następstwem było „przecież lat kilkanaście literatury wyłącznie gminnej” (NP 6, 467)²⁵. Dlatego przyglądając się owym szczegółom zauważyć warto i to, czego nie dostrzegł Wyka, że mianowicie realia wówczas widzianych krajobrazów (choć nie tylko krajobrazów²⁶) stały się tu tworzywem metafor wyrażających zagadnienia dla Norwida najważniejsze. Okazuje się wówczas, iż mylił się Wyka sądząc, że „służebnym celem” szkicu o *Balladynie* „miało być zbliżenie czytelnikowi uroków tego dramatu”²⁷. Tworząc więc „wzorzec do czytania tragedij Juliusza”, Norwid, posługując się owymi realiami krajobrazowymi wydobytymi z pamięci, dał niezwykle wnikliwy komentarz do pojmowania *Balladyny* jako dzieła sztuki:

do tragedii własnej stawiał zarazem Juliusz teatr jakoby przenośny, w okładkach, że tak rzekę, książki schowany. Są tam dekoracje z liści rosami mokrych uwite – rzutami pstrego światła ozłacane – malin woni i konwalij pełne. Rozpruj książkę i przeciągnij po stole, pionowo jej karty stawiając, a okaże ci się gajów zielonych i chat, i baszt połamanych perspektywa, ojcowskiemu i pieskowo-skalnemu podobna wąwozowi. A to wszystko jasności planu pierwotnego i, że tak rzekę, harmonii zasadniczej szkieletu samego nie uwidomia – osi dramatycznej nie okazuje – typów nie uwydatnia – owszem, zamglewa rysy główne i unieczystelnia rzecz, lubo w sposób dziwnie powabny. [NP 6, 466–467]

Idzie tu zatem o kwestię „jasności i ciemności”, której ważność dla niego samego Norwid wówczas podkreślił w liście do Augusta Cieszkowskiego, gdy

²⁴ Gomulicki w komentarzu edytorskim (NP 7, 587) cytuje list Norwida z tego czasu do Augusta Cieszkowskiego: ze słowami: „Wyłożyłem rzecz o jasności i ciemności języka poetów i mojego... czynem!”

²⁵ Zob. Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 309.

²⁶ Zob. NP 6, 452 (przycoczenie wiersza W. Kochowskiego, zapisanego w klasztorze na Łysej Górze w 1841 roku). Zob. też Szmydtowa, *op. cit.*, s. 12. – Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 325–326.

²⁷ Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 310. – O „narodowej” wykładni *Balladyny* u Norwida zob. H. Markiewicz, *Metamorfozy „Balladyny”*. „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 2, s. 52.

dawał wyraz swej radości z dobrego przyjęcia tych prelekcji o Słowackim: „Wyłożyłem rzecz o jasności i ciemności języka poetów i mojego... czynem!” (NP 7, 587). Że zaś szło tu nie tylko o Słowackiego, ale i o język własny Norwida, przeto elementy autobiograficzne – przypomnienia z dawnych podróży – miały tu i szczególne znaczenie, i równie szczególny walor emocjonalny. Zdanie o Morskim Oku w *Lekcji V* wykładów *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach* jest równie głęboką jak owo jezioro metaforą pełni prawdy. Zaraz po nim dopowiada Norwid znamienne, że

Nauki też tak zwane ścisłe, *sciences exactes*, zyskują jasność swych teorii przez to właśnie, że mają za cel tylko połowę prawdy, i dlatego powiedziałbym raczej, że w obliczu prawdy są *inexactes*. [NP 6, 450]

Mamy tu zatem do czynienia bardziej z rozwinięciem niż powtórzeniem poglądów Maurycego Mochnackiego, który przeprowadzając w 1830 r. krytykę „sielstwa” w poezji polskiej pisał:

Nie same zielone gaje i dąbrowy ma ziemia polska, ale także granitowe skały i przepaście, a w klimacie tutejszym są burze nawalne i pioruny – jak w historii²⁸.

Mochnacki twierdził, że rzecz idzie o „różne gusta”, w istocie jednak podejmował dylemat prawdy w sztuce literackiej i sposobie wypełniania przez nią należnej jej roli. Myśl Norwida o „jasności i ciemności języka poetów” wywodzi się z tego samego źródła, prowadzi jednak dalej. Zdanie o Morskim Oku widzieć więc trzeba także na szerszym tle sposobu istnienia symboliki czy metaforyki akwaticznej w jego twórczości. Stwierdzano już, że „wielokrotnie występuje w utworach poety woda, jako żywioł czystości i ochłody”, że „pokora wody dobrej i użytecznej wszystkiemu, co krzewi się pod słońcem, wzruszała Norwida”²⁹, ale istoty rzeczy to jeszcze nie tłumaczy, jest bowiem u niego woda powierzchnią i głębią. Owa powierzchnia (tak chwalona na obrazie Głowackiego) jest więc odbiciem niebios („W której jest błękit niebios, i która jest w niebie”³⁰) i tę wartość odbicia oceniał on w *Morskim Oku* Głowackiego, gdy widział wielką „gładką szybę stojącej wody, w której się skały ośnieżone przepaścistym rzutem odbijają”. Jawiąc się jako hierofania, te „przepaściste skały” mogą mieć wartość nieba i niebiańskość bywa u Norwida istotnie ważnym atrybutem wody, czego dowodem jest, co podkreśla Szmydtowa, „cudowne pochodzenie” Źródła w *Krakusie*, też mającym związek z „krakowską podróżą” z r. 1842:

Nakłonem chmur
Zza siedmiu gór
Rosną lub w niebie się rodzą³¹.

²⁸ M. Mochnacki. *O krytyce i sielstwie*. „Kurier Polski” 1830, nr 159. Cyt. za: *Walka romantyków z klasykami*. Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i opracował S. Kawyn. Wrocław 1960, s. 389. Te słowa Mochnackiego sparafrazował wierszem zaprzyjaźniony z Norwidem Antoni Czajkowski w utworze *Towarzystwo Sztuk Pięknych* (w: *Niektóre poezje*. Warszawa 1841, s. 106). Czajkowski pisywał o Tatrach, można z tego snuć wniosek, iż w tak zarysowanej strategii literackiego poznawania i opisywania Polski przez poezję romantyczną uwzględnienie gór (zwłaszcza Tatr) jest jednym z warunków osiągnięcia prawdy.

²⁹ Szmydtowa, *op. cit.*, s. 102–103.

³⁰ Na tenże cytat z *Toastu* Norwida powołuje się Szmydtowa (*op. cit.*).

³¹ Zob. Szmydtowa, *op. cit.*

Równie jednak istotna jest, zaświadczona w wielu jego utworach, symbolika „głębi” w poezji Norwida, ogarniająca łyż pochowane w oceanie „Na pereł więcęj” (*Trzy strofki*), „piany oceanów” groźne (*Naturalizm*) i „śmierci ocean” (*Niewola*), nawet ciemność „miękkiej wody”, w którą „Zapada brzeg podmyty, i listeczki młode / Na dnie żyjących roślin brudnym mętem plami” (*Wieczór w pustkach*), „ciemne garło morza” (*Burza II*). Zdanie o Morskim Oku przywołuje inne konotacje „głębi” – hierofaniczne i mityczne zarazem: burze tam huczące „rozpamiętywając znany im z bliska potop świata” są, by użyć słów Norwida, jak sięgnięcie „wzrokiem duszy poza ciasny widnokrąg arbitralnej [...] jaźni”. Jest więc owa metafora nie tylko wykładnią jasności i ciemności języka poetów, ale myślowym skrótem zapisującym symboliczną interpretację *Króla-Ducha* jako poematu, w którym „»Ja« to jest Her Armeńczyk” poczynając od prapoczątków daje obraz „ciemnej i burzliwej historii azjatyckiego »Ja« w dziejach”, przy jednoczesnym zaakcentowaniu, że jest „koniec tej monoepopei naznaczony zwycięstwem tego »Ja« nad sobą samym” (NP 6, 451–453).

Zasadność użycia tej właśnie metafory w wykładni *Króla-Ducha* potwierdza się jeszcze wyraźniej przez pryzmat roli elementu akwaticznego w tym dziele. Jego ważność podkreślał już Jan Gwałbert Pawlikowski, wskazując na rolę „»miesięcznicy« wody”: „W mowie jej słyhać wszędzie echa mistycznych tajemnic pierwszego stworzenia”³². Duchowe, zdaniem Pawlikowskiego, znaczenie wody w *Królu-Duchu* wiąże się także i z tym, iż jest ona „łżą grzesznika”³³, u Norwida zaś w nieprzypadkowym sąsiedztwie zdania o Morskim Oku pojawiła się uwaga o „inności” widzenia przez oczy, „które zalewały łyż”.

Wynika stąd, iż zamykając w jednym tym zdaniu o tatrzańskim jeziorze jeśli nie całą, to nader istotną część wykładni *Króla-Ducha*, Norwid – by tak rzec – „odpowiednie dał rzeczy – słowo”, choć to nie Słowacki zasugerował mu ową metaforę³⁴. Tatrzańsko-akwaticzna metafora zamknęła w symbolicznym i obrazowym skrócie istotne aspekty znaczeń *Króla-Ducha*. Wątpliwe jest jednak – i to bardzo – by dla czytelnika owego krótkiego tekstu (odczytanie *Lekcji V* zajmuje przecież kilka zaledwie minut!) ów skrót, bardziej wyrażający myślenie poety niż krytyka, był jawnie jasny. Tak też w istocie było, że choć prelekcje o Słowackim przyjęto bardzo dobrze, to jednak skarżono się na niejasność wypowiedzi Norwida i nawet jeśli nie inicjator, to realizator ich edycji, Marian Sokołowski, utyskiwał, że nie wszystko rozumie i wskutek patosu „ginie dla nas znacznie połowa myśli” (NP 7, 588). W związku zaś z tym pamiętać się godzi, iż publikowany tekst prelekcji o Słowackim został zredagowany z notatek ich słuchaczy korygowanych tylko przez Norwida. Norwid posunął się nawet do twierdzenia: „książeczka moja o Słowackim nie jest przeze mnie ułożoną, ale spisana przez słuchaczy” (NP 7, 589), tekst więc, którym dzisiaj dysponujemy, jest tylko skrótem myśli autora. Jest to w dodat-

³² J. G. Pawlikowski, *Studiów nad „Królem Duchem” część pierwsza: mistyka Słowackiego*. Kraków 1909, s. 365.

³³ *Ibidem*, s. 365–366.

³⁴ Ani *Król-Duch* (Norwid mógł znać tylko jego pieśń I), ani *Samuel Zborowski* impulsu tu dać nie mogły.

ku skrót znaczny: prelekcje trwały po półtorej godziny każda, Norwid zaś mówił szybko, zdaniem pewnych słuchaczy nawet za szybko. Zatem w tekście mówionym kwestia tak ważna, jak zagadnienie „jasności i ciemności” języka musiała być znacznie bardziej rozwinięta. Stąd rośnie znaczenie literackiego źródła Norwida wypowiedzi o Morskim Oku. Była bowiem owa metafora pomysłem „literackim”.

Jej rzeczywistym źródłem był wiersz Antoniego Czajkowskiego *Wspomnienie podróży do Morskiego Oka*, ogłoszony, wraz z komentarzem autora, w warszawskim tomiku wierszy w 1841 roku. Wyjaśniając, co to jest Morskie Oko, Czajkowski napisał m.in., że

Wedle gminnych podań Morskie Oko nie do zgruntowania, podziemne ma z morzem połączenie [...]. Rozmowa młodszej góry z odwieczną skałą zdaje się wskazywać na koleje geologiczne ich tworzenia, bo granitowe skały do pierwotnych należą formacji, gdy tymczasem wapienne pokłady są formacji pochodniej, tym samym późniejsze³⁵.

Koncepcję chronologii procesów geologicznych przejął Czajkowski od Staszica, który odróżniał góry „przedwodowe” i „pomorskie”, rozwinął ją zaś w monologu jednej ze skał, przypominającej pracząsy, gdy na miejscu Tatr było jeszcze morze:

[...] Jakież dzień już minął;
Wczoraj jeszcze morzami dokoła oblana,
A dziś się świat promienny przed okiem rozwinął –
Wczoraj wielki wieloryb, lejąc srumień wody,
Przesunął po mym grzbiecie swe wielkie obwody,
I rekin, olbrzym morski, koło mnie przepłynął,
A dzisiaj na mym czole zawisnęły lody,
Dziś błyskawica z gromem, zlatując z obłoków,
Płąsa pośrodku szumu spienionych potoków³⁶.

Dodajmy, że wiersz swój zamknął Czajkowski słowami:

Morskie Oko ocean wypłakał przed wieki,
Wypłakał wśród potopu i zostawił w Tatrach.

Mamy zatem u Czajkowskiego te wszystkie elementy, które nieco przekształcone lub zdeformowane (ale deformację spowodować mogli notujący prelekcję), stanowią podstawę i zarazem istotę obrazu, będącego symboliczną wykładnią zagadnienia „jasności i ciemności” poezji oraz wspomnianym komentarzem do *Króla-Ducha*.

Że Norwid ten wiersz Czajkowskiego musiał znać i pamiętał dobrze, to wręcz oczywiste. Wspólnocie ideałów estetycznych towarzyszyła przyjaźń obu poetów w okresie warszawskim. Gdy w 1842 r. opuszczał Warszawę, Czajkowski zegnał go utworem, w którym nawiązywał do „wiersza przecudownego” Norwida (nie zachowanej poetyckiej opowieści o wędrowce Norwida i Wężyka w r. 1841), jawnie wskazując, że w krajobrazie Polski interesowało ich to samo i ten sam wyznawali system wartości³⁷. Jednakże wykorzystanie obrazów z wiersza Czajkowskiego w prelekcji o Słowackim nie było tylko daniną przyjaźni (żadnego nie było powodu, by to czynić właśnie w tych wykładach).

³⁵ Czajkowski, *Niektóre poezje*, s. 230.

³⁶ *Ibidem*, s. 118.

³⁷ Zob. Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 306–307. O „wierszu przecudownym” zob. próbę rekonstrukcji jego zawartości myślowej w pracy T. Makowieckiego *Młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę* („Pamiętnik Literacki” 1927, s. 80–83).

Funkcjonalność koncepcji wziętej z Czajkowskiego musiała zatem zbiec się z innym jakimś powodem przypomnienia Morskiego Oka. Tu zaś pozostają już tylko domysły, związane z tym, że w owych prelekcjach tak były częste reminiscencje z „krakowskiej” podróży 1842 roku.

Ten jednak – właściwie nie mający pełnego uzasadnienia – domysł, iż Norwid jednak w Tatrach był, znajduje dość silne wsparcie w interpretacji realiów *Krakusa*, dramatu-misterium, będącego, jak wiadomo, dopełnieniem *Wandy*. Oba te dzieła ukończone ostatecznie w 1851 r. miały swe redakcje wcześniejsze, oba wiążą się mocno ze wspomnieniami „krakowskiej” podróży r. 1842, z tym jednak, że *Krakus* został raz jeszcze dopracowany w 1861 roku (zob. NP 7, 370–377). Istotnym w *Krakusie* dla nas szczególnie jest to, że pierwsza część misterium (przyjmując określenie Zofii Szmydtowej³⁸) rozgrywa się we wnętrzu pustelni „w okolicach Karpat”, wyposażonej w jesionowy stół (a to szczególnie niebłahy). Tu właśnie braciom szukającym u Starca rady, jakim sposobem zwyciężyć gada-smoka, mówi ów – kończący życie i Lilianowi przekazujący swe dziedzictwo – Starzec-pustelnik:

Książęta, jedźcie za siódmą skałą,
Gdzie śniegi leżą na Tatrach białe:
Za siódmą skałą znajdzie się struga,
Co między głazy promieniem mruga,
A potem w rzeki urasta żyłę –
Wodę z niej hełmem kto pił miedzianym,
Bywał mu z wodą i sposób zlanym;
Zdobywał fortel, zyskiwał siłę
Przeciwko smokom odwyleganym.

Lubo jest rzadki, co fortel z siłą
W doraźną umiał zamienić wolę:
Zawsze się jedno z drugim wadziło;
Mówiłbym dłużej, lecz cierpię bole –
Dzień mię odbiega, a noc mię woła.
Lilijan niech wam będzie gościnnym:
Zostawię po mnie świecę, gęśl, zioła –
Świecę, gęśl, zioła: zostawię innym –
Głosem cichszym

Książęta, jedźcie za siódmą skałą,
Gdzie śniegi leżą na Tatrach białe [NP 4, 171–172]

Istotne jest też, że tę samą radę, *Krakusa* i *Rakuza* kierującą „za siódmą skałą” – w Tatry, powtarza im obejmujący dziedzictwo po gasnącym już Starcu-pustelniku Lilian³⁹. Sceneria, w której owo magiczne polecenie zostaje wypowiedziane („Wnętrze pustelni w okolicach Karpat”), przypomina trochę *Przygotowanie w Kordianie*, u Słowackiego jest to bowiem – także – „Chata sławnego niegdyś czarnoksiężnika Twardowskiego w górach Karpackich – przy chacie obszerny dziedziniec – dalej skały – w dole bezlistne lasy”⁴⁰.

³⁸ Szmydtowa, *op. cit.*, s. 3–6.

³⁹ Ważność tej postaci wiąże się z wypowiedziami Starca w pierwszej części *Krakusa* (NP 4, 165–172): Starzec najpierw aż dwukrotnie oznajmia, że znaki i wartości swego profetyzmu zostawi Lilianowi („zostawię tobie” – w. 3 i 85–86), później, że – przez Liliana – zostawi je innym (w. 189–191). Lilian, uczeń pustelnika, stanie się w ten sposób wieszczem przyszłości.

⁴⁰ Zob. o tej lokalizacji i jej źródle w dykjonarzu J. Słowackiego *Polska w kształcie dykjonarza historyczno-statystyczno-jeograficznego opisana* (Paryż 1833–1838) na s. 149 książki: J. Słowacki, *Kordian*. – M. Bizan, P. Hertz, *Glosy do „Kordiana”*. Warszawa 1972.

Nie są jednak „Karpaty” Norwida — „Krzemionkami” Słowackiego, w alegorycznej natomiast i symbolicznej poetyce przestrzeni misterium Norwida usytuowane są równie daleko, acz w miarę rozwoju akcji zmienia się odległość Tatr od Krakowa — maleje ona w sposób zgodny z regułami rządzącymi czasem akcji. Owo ujmowanie czasu wedle funkcji „fantastyki, wprowadzanej organicznie w tok akcji”⁴¹ determinuje zatem także i poetykę przestrzeni. Mało istotne są fizykalne aspekty tej przestrzeni, ważne są natomiast jej znaczenia symboliczne. Karpacka pustelnia, jak u Słowackiego, jest miejscem poznania prawdy: zasadzona koło niej przez wyznawcę „Dziewicy”, męża, „co dla niej znosił i bole”, który „sprawę Węża na pamięć umiał” (NP 4, 171)⁴², jabłoń złota, corocznie owocująca i omijana przez ptactwo oraz robaki, jest tu ważnym symbolem wiedzy i wtajemniczenia, świętym drzewem życia i wiary, znakiem odkupienia. Jabłoń ta sakralizuje pustelnię, sprawiając, że jej podobieństwo do „chaty Twardowskiego” z *Kordiana* staje się czysto zewnętrzne, acz jest ono podobieństwem nieprzypadkowym. Z tej bowiem pustelnicznej chaty, w przyszłości, za sprawą Liliana wyjdzie już dojrzałe i przyobleczone „pewności ciałem” — „Ostatnie słowo” Pustelnika: wieszcz wie, że Lilian „rzeknie głośno to”, co sam chciał powiedzieć, a do czego brakło mu sił. Aby jednak owo słowo ostatnie (jak *Ewangelia!*) mogło być powiedziane, musi się dokonać ostateczne przewyciężenie zła, w *Krakusie* symbolizowanego przez starego już smoka-Węża, któremu już „Dziewicy nogą w ziemi dalekiej [...] głowę starto pierwotną”, ale który runąwszy, jeszcze zionął jady, skąd zło się „jeszcze przyszczy a przyszczy” (NP 4, 170–171).

Scena w pustelni pełni więc w kwestii znaczeń Krakusa nader istotną rolę. Jeśli w *Wandzie* i *Krakusie* dostrzega się

ukazanie Polski jako narodu, który w układzie sił dziejowych świata starożytnego pierwszy dojrzał do przyjęcia Boga-człowieka i od chwili zgonu Chrystusa rozpoczął dla siebie i dla świata nową Erę [...] ⁴³.

— gdyż „nie zmierzch pogaństwa, ale świt nowej wiary pociągał poetę”⁴⁴, to karpacka pustelnia jest miejscem, z którego niejako zaczyna się emanacja owego chrześcijańskiego ducha, i widzieć w niej można symboliczny odpowiednik jakiegoś „polskiego Zoboru”, tej góry nad Nitry, która była pierwszym gniazdem chrześcijaństwa w Zachodniej Słowiańszczyźnie i o której nie przypadkiem z uwagą pisał Słowacki w *Królu-Duchu*. Można by oczywiście podejmować próby topograficznej konkretyzacji tego miejsca, wychodząc z założenia, iż Norwid dość wyraźnie zadbał o pewne realia swych misteriów, byłoby to jednak niezgodne tyleż z intencjami autora, ile z ekspresją tekstu, nie dającymi podstaw do takiej lokalizacji owej pustelni. Podkreślić natomiast należy nieprzypadkowość przywołania tu właśnie Karpat. Mógł Norwid u Kochowskiego⁴⁵

⁴¹ Szmydtowa, *op. cit.*, s. 50.

⁴² Czyżby tym mężem miał być św. Świerad? Zob. też wiersz T. Lenartowicza *Złoty kubek*.

⁴³ Szmydtowa, *op. cit.*, s. 174.

⁴⁴ *Ibidem*. Zob. też NP 5, 371.

⁴⁵ Szmydtowa, *op. cit.*, s. 12. — Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 325. Norwid kończył *Krakusa* już po wydaniu przez Turowskiego liryków Kochowskiego (1860), mógł zatem scharakteryzowanej przez Szmydtową i Wykę poprawki dokonać po ewentualnym zapoznaniu się z tą edycją, acz innych, bezpośrednich dowodów jej znajomości u Norwida brak.

znaleźć hierofaniczne powiązanie Wawelu i Karpat⁴⁶, znał z pewnością *Widzenie na Górach Karpackich* Brodzińskiego, w którym Bojan (jest i Bojan-śpiewak w *Wandzie* Norwida) właśnie z Karpat przepowiadał świętą przyszłość Słowiańszczyzny⁴⁷. Równie zatem nieprzypadkowe było odesłanie Krakusa i Rakuza przez Starca-pustelnika „za siódmą skałę, / Gdzie śniegi leżą na Tatrach białe”, by pijąc wodę z tam bijącego źródła, zyskali fortel przeciw smokowi, a z nim i siłę.

Nie są teraz dla nas ważne pewne zastrzeżenia, jakimi obwarował Norwid-Starzec skorzystanie z owych fortelu i siły. Jasne jest, iż zamienienie ich w „doraźną wolę”, wiąże się u Norwida z intencją ofiary. Istotne jest, że zmieniająca się w rzekę „struga, / Co między głazy promieniem mruga”, bijąca za siódmą skałą w ośnieżonych Tatrach (tak wiersze 175–179 *Krakusa* należy czytać!) jest nie tylko „wodą życia” z ludowych baśni, na co wskazywała już Szmydtowa⁴⁸, ale także wodą świętą. Rośnie ona „Nakłonem chmur / Zza siedmiu gór”, lecz rodzi się w niebie: „Rodowód Źródła uzasadnia jego rolę” – konstatuje Szmydtowa⁴⁹. Rola ta istotnie jawi się dość wyraźnie, odkrycie jednak literackiej proveniencji tego motywu, stwarzając rozleglejszy kontekst interpretacyjny, pozwala na wnikliwsze odczytanie jego symboliki.

Pierwszy krąg skojarzeń wiąże się tu z relacją Goszczyńskiego o jego wycieczce do Doliny Kościeliskiej i o wejściu do jaskini źródłiskowej strumienia zwanego wówczas Czarnym Dunajcem. Ten fragment *Dziennika podróży do Tatrów* drukowany był w 1835 r. dwukrotnie, raz w Warszawie w „Muzeum Domowym”, drugi – w Krakowie w „Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności”⁵⁰. Norwid nie tylko mógł, ale musiał tę rzecz znać z jednego bądź drugiego druku lub choćby wiedział o niej albo z relacji Zaleskiego, albo z opowieści Wężyka. Rzecz w tym, że Zaleski towarzyszył Goszczyńskiemu w majowej, nieudanej wycieczce do Doliny Kościeliskiej, miał zatem powody (skoro w *Duchu od stepu* wprowadzał motyw tatrzański), by się owym tekstem interesować. Władysław Wężyk ów tekst Goszczyńskiego znał i pamiętał lepiej, z niego bowiem zaczerpnął – przypominający tematykę *Kościeliska* – pomysł wspomnianego dramatu *Czarny Dunajec*. Koło się tu zamyka w bardzo osobliwy sposób: wycieczka Wężyka w Tatry, jak wskazaliśmy wyżej, była wyprawą do źródeł siły charyzmatycznej, przemieniającej romantycznego wędrowca – łowcę przygód – w spiskowca. Pod piórem Norwida motyw

⁴⁶ Zob. J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze staropolskiej*. „Wierchy” 1986, s. 55–76. Ważny jest tu także motyw Tatr w symbolice poezji konfederatów barskich. U Kochowskiego (op. cit., s. 243) Wawel tył „obsadził górami Karpatu”. Zob. też S. Morawski, *Materiały do konfederacji barskiej r. 1767–1778*. T. 1. Lwów 1851, s. 215.

⁴⁷ W słynnym *Widzeniu na Górach Karpackich* K. Brodziński (*Dziela*. Pod redakcją S. Pigonia. T. 2. Wrocław 1959, s. 101) rozwinął myśli zawarte w pierwszej części tego utworu, noszącej tytuł *Hymn na Górach Olbrzymich*. Zob. też R. Kincel, *Sarmaci na Śnieżce*. Wrocław 1973, s. 146–147. – Z. Kłarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848*. Warszawa 1926, s. 67. Norwid w *Krakusie* do wieszczb Bojana odniósł się krytycznie słowami *Krakusa* (NP 4, 176) i w ten sposób polemizował ze słowianofilstwem Brodzińskiego.

⁴⁸ Szmydtowa, op. cit., s. 24. Powstanie styczniowe Norwid nazwał walką o „źródłową siłę i wartość”. Zob. też T. Makowiecki, *Norwid wobec powstania styczniowego*. „Pamiętnik Literacki” 1929, s. 571. – J. Maślanka, „*Krakus*” Norwida – misterium narodowe. „Ruch Literacki” 1983, nr 6.

⁴⁹ Szmydtowa, op. cit., s. 102.

⁵⁰ Zob. S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*. Opracował S. Sierotwiński. Wrocław 1958, s. CXX, 208–226.

z Goszczyńskiego i jakieś ustne relacje Wężyka (niczego o nich nie wiemy, to prawda, ale o wyprawie Wężyka w Tatry Norwid chyba coś wiedział, skoro przebywał u niego w Mikołowie w r. 1845)⁵¹ nabrały pełni symbolicznych znaczeń. Cały ten wywód ostatecznie zresztą uprawomocnia zestawienie ze sobą scenerii części 4 *Krakusa* z odpowiednim fragmentem relacji Goszczyńskiego.

Scenerię początku części 4 *Krakusa* stanowi „Wnętrze groty szmaragdowej – w głębi źródł – przodem stół zastawiony, przy nim usłane siedzenie na kształt łoża” (NP 4, 186). Opisuje tę jaskinię również Próg mówiąc do Krakusa:

Książę się kładziesz w ogrodzie zamkowym,
W grocie bezwidnej z drogiego kamienia,
Gdzie źródło w konchy spada alabaster,
Stół z niewinnymi ofiarami czeka:
Mleko, owoce i miodowy plaster
Podaje cisza, przyjaciółka człeka. [NP 4, 179]

Natomiast u Goszczyńskiego w relacji z wycieczki do Doliny Kościeliskiej jest mowa o skalnych bramach i skałach przypominających „zamek, opatrzony wszystkimi prawie częściami murowanej warowni”, najważniejszą jednak jej część stanowi opis Jaskini pod Pisaną, owego wypływu Czarnego Dunajca:

mnie zajmowało głównie źródło i pieczara, z której biło. Zaostrzały moją ciekawość rozliczne o nich wieści. Jedni powiadali, że zwiedzano ją z pochodniami, że po długiej, trudnej i chłodnej podziemnej wędrówce dotarto nareszcie do ogromnej sali, ozdobnej kolumnami i sztukateriami z kamienia tak jasnego, że przy blasku pochodni sala świeciła niby diamentowa; że pośrodku sali leży małe jeziorko, właściwe źródło Dunajca. Odrąciwszy przydatki o podziemnych mostkach na podziemnym Dunajcu, wierzyłem w salę i zdobiące ją stalaktyty. [...] Inni utrzymywali, że tę salę wykuli górnicy dobywający niegdyś w tym miejscu srebro; w tym podaniu nie mogłem dostrzec poetycznej strony. Niektórzy twierdzili, że tym podziemiem trzy dni i trzy nocy iść potrzeba, aby dojść do źródła, że nawet w końcu tej wędrówki można się było obaczyć na szczycie jakiejś góry, na to bym się nie odważył. Inni na koniec zapewniali, że szperanie po pieczarze oburzało ducha, mającego tam swoje siedlisko, który w gniewie spuszczał na dolinę chmury i ulewę. Tym się nie trwożyłem i postanowiłem w ciemnym siedlisku ducha rozniecić ziemskie światło⁵².

Wchodząc do Wypływu spod Pisanej Goszczyński – bezwiednie – zainicjował polską speleologię, ale, co oczywiste, szmaragdowej sali w niej nie znalazł, acz doznał przeżyć niezwykle silnych. Zapisał tu także Goszczyński pierwszy załączek pomysłu *Kościeliska*, w którym umyślne zbudzenie ducha (smoka) spowodować miało burzę, sprzyjającą zwycięstwu górali nad Tatarami, kosztem samobójczej śmierci bohatera. Motyw jeziora czy źródła burzącego się, gdy ktoś z niego czerpie wodę, pokrewny tak wówczas często powtarzanym opowieściom o połączeniu Morskiego Oka z morzem i stąd burzącego się nieraz, znajdował Goszczyński także w *Nowych Atenach* Chmielowskiego, wartość jednak najważniejszą miał dla autora *Kościeliska* w tym wypadku ludowy charakter podania⁵³. Motyw ten zasygnalizował w kształcie artystycznym już w *Pieśni Salki z Sobótki*, na tym samym zaś pomysłu opierał się projekt dramatu *Czarny Dunajec* Władysława Wężyka. Ciekawe jest to, że interpretując samobójczą śmierć Wandy (w dramacie

⁵¹ Zob. w przypisie 20 uwagę o identyczności motywu zrzucania granicznych głazów: motyw wręcz unikatowy pojawia się równolegle u dwóch zaprzyjaźnionych pisarzy. Czy to nie zastygające? Zob. też B. Zakrzewski, *Wojaze śląskie C. K. Norwida*. „Zaranie Śląskie” 1975, z. 2.

⁵² Goszczyński, *op. cit.*, s. 220–221.

⁵³ *Ibidem*, s. 221 (tam właśnie taka identyfikacja tego motywu).

Norwida pod takim tytułem) jako liturgiczną ofiarę dla narodu wyprowadziła go Szmydtowa z *Fenicjanek* Eurypidesa, w których Menojkoes mówi:

[...] sam się stracę w mroki
Jaskini owej smoczej, jak kazał wróżbita,
I ziemię swą odkupię!⁵⁴

To bowiem raczej Goszczyński kontaminował wątek podaniowy z tą literacką reminiscencją, gdy Norwid ewentualnie przejmował samą tylko ideę samobójczej śmierci – ofiary. Tu jednak ważniejsze jest, iż „szmaragdowa grota” Norwida w *Krakusie* jest wręcz identyczna z „salą diamentową” z opisu Goszczyńskiego, w którego relacji niejako łącznie, obok siebie, pojawiły się „zamek-warownia” i cudowna grota. Że jednak ta „sala diamentowa” była pogłosem opowieści snutych przez tatrzańskich poszukiwaczy skarbów, przeto warto tu zwrócić uwagę na ślad jeden jeszcze. Otóż w r. 1849, w tomie 1 tak bliskiej Norwidowi „Biblioteki Warszawskiej”, w rozprawie *Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry Polskie*, Ludwik Zejszner ogłosił z rękopisu tekst tzw. spisku⁵⁵ (rękopiśmiennego przewodnika wskazującego drogę do skarbów znajdujących się w górach), zawierający wskazówki, jak iść należy do cudownego Żabiego Jeziorka. Idzie się do niego przez siedem rygli, schodzących się ze sobą koło owego jeziorka, w którego okolicy znajduje się cudowna jaskinia, gdzie „siedzi król Gregorius. Będzie świecić koroną swoją, która jest ze złota, srebra, karbunkułu, szafiru, diamentu, rubina”⁵⁶. A dostęp tam jest trudny („z siedmiu tysięcy ludzi ledwie jeden obierze tam iść”).

Te motywy z Goszczyńskiego i Zejsznera Norwid skontaminował i w tym sensie „odrealnił”, że przydając im wyraźną funkcję artystyczną, wprowadził do fantastycznej poetyki przestrzeni swego dzieła, w funkcji bardzo zresztą istotnej. Zwróćmy tu uwagę na ostatnie słowa Starca-pustelnika w części 1, gdy Krakus i Rakuz, „wadząc się z sobą”, wychodzą na poszukiwanie cudownej strugi w Tatrach za siedmioma skałami:

Zmierzyłem ja ich tą siódmą skałą!
Dni siedem niech błędzą z dala od domu,
By, co jest marą, snem się wydało:
A Bóg da resztę – jak będzie komu! – [NP 4, 173]

Wysłał ich zatem Starzec na wędrowkę przez siedem skał (w spisku podanym przez Zejsznera „siedem rygli” – to siedem grzbietów górskich), których pokonanie zajmie im dni siedem. W wyniku tej próby „mara”, czyli to, co ich gnębi i dzieli, stanie się „snem”, odejdzie w przeszłość – owa wędrowka bowiem będzie miała moc oczyszczającą. Napiwszy się wody z cudownego Źródła, Krakus zyskuje moc do dokonania heroicznego czynu, stając się zarazem postacią tragiczną. Tak więc Tatry, symboliczne czy tylko alegorycz-

⁵⁴ Szmydtowa, *op. cit.*, s. 33. Zob. też K. F. Kumaniecki, *Podanie o Wandzie w świetle źródeł starożytnych*. „Pamiętnik Literacki” 1925/26, s. 52 (uwaga o „górach samobójców” w starożytnej Grecji).

⁵⁵ L. Zejszner, *Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry Polskie*. „Biblioteka Warszawska” 1849, t. 1, s. 550–556 („spisek” zatytułowany był: *Frakt, którędy Włoszy idą in secreto w góry krakowskie zwane Tatry*). O poszukiwaniu skarbów zob. J. Krzyżanowski, *Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów*. W: *Paralele*. Warszawa 1961, s. 211–225. – J. Kolbuszewski, *Skarby króla Gregoriusa*. Katowice 1972. O roli symboliki „podziemia” i „zstąpienia do głębi” zob. M. Janion, „Zstąpmy do głębi”. „Życie Literackie” nr 1129 (1973), s. 3.

⁵⁶ Zejszner, *op. cit.*, s. 555.

ne, stają się tutaj przestrzenią charyzmatyczną, magiczną, obszarem próby i zarazem uświęcenia — przestrzenią, w której przesądza się cała istota dramatyizmu *Krakusa*.

Ale na tym poprzestać nie można. Oto bowiem ten sposób zinterpretowania i wykorzystania motywu Tatr znalazł u Norwida dość zaskakujące dopełnienie i zarazem komentarz w późnych już, napisanych w 1880 r. uwagach na temat mogił (*Żądany list o mogile i mogiłach*). Oto pod hasłem: *Tertre. Soubassement. Kopiec. Kurhan. Mogiła* napisał Norwid:

Tertre, do dziś francuski wyraz, jest ten sam co *théâtre* — teatr jest przysionkiem rzeczy Boskich, jest *atrium-thei-dei-devi*. [NP 6, 581]⁵⁷

W przypisie do tych uwag, podnoszących sakralny charakter tak rozumianego teatru, dodał, że „*Tertre* — *Théâtre* — to są góry Tatry” (NP 6, 584). Mniej ważne, że intuicja odpowiedziała tu Norwidowi koncepcję, którą później podjął Jan Rozwadowski, gdy objaśniając nazwę „Tatry” łączył ją z francuskim „*tertre*” oraz z indoeuropejskim pierwiastkiem „*ter-*”, wyprowadzonym za pośrednictwem łacińskiego „*termes, -itis*” („coś, co wystaje”)⁵⁸. Ową uwagę Norwida skojarzyć raczej trzeba tyleż z faktem dedykowania *Wandy* „Mogile Wandy pod Krakowem w dowód głębokiego powołania” oraz z pojawieniem się w końcowym epizodzie *Krakusa* kopca (mogiły) *Krakusa* i z anegdotą o jej powstaniu (NP 6, 583)⁵⁹, ile — przede wszystkim — z treścią *Krakusa*, w której Tatry stały się prawdziwym teatrem rzeczy Boskich i zarazem „przysionkiem rzeczy Boskich”.

Ta właśnie uwaga, tłumacząc najlepiej dedykację *Wandy*, otwiera szerszą perspektywę na rozumienie *Krakusa* i zrealizowaną w nim poetykę przestrzeni. Symboliczne Tatry w *Krakusie* nie były tylko efektowną fantastyczną dekoracją. Wyprowadzone z przekazów ludowych, czyniły one z misterium Norwida tragedię z jej „powagą nieledwie obrządkową”, o której pisał on sam w przedmowie *Do krytyków*. Okazuje się zatem, iż wraz z mogiłami — kopcami *Wandy* i *Krakusa* pod Krakowem, z Łysą Górą i Wawelem, z Jasną Górą, wchodzi Tatry do znamiennego i ważnego dla Norwida zespołu profetycznych znaków polskości, związanych z prapoczątkami dziejów narodu i dalszymi jego losami. Drobne substancjalnie pojawienie się tych motywów niesie ze sobą istotną wagę ich znaczeń, służą bowiem u Norwida te motywy tatrzańskie do wyrażenia najistotniejszych jego koncepcji estetycznych i najważniejszych poglądów na dziejową rolę Polski. Co jednak dziwne i znamienne, pojawianie się tych kolejnych przypomnień Tatr u Norwida dzielą przerwy długich nieraz lat. Tak to wygląda, jakby poeta, prawie nigdy ich wyraźnie na plan pierwszy nie wysuwając (choć w stosunku do *Krakusa* jest to częściowo tylko prawdziwe), jednak stale o nich pamiętał i co jakiś czas zaznaczał ich ważność, zawsze w skojarzeniach i przypomnieniach „krakowskiej” podróży z r. 1842, bo i do niej nawiązał w *Żądanym liście o mogile i mogiłach*. Podkreślmy to: wszystkie przypomnienia Tatr, prócz tylko zapisu paru nazw i kilku słów góralskich w *Notatkach etno-filologicznych* (po r. 1872) (NP 7, 713)⁶⁰, odnoszą

⁵⁷ Zob. też dalej uwagi o pojęciu-zjawisku „mogiły”.

⁵⁸ Rozwadowski, *op. cit.*, s. 14.

⁵⁹ Zob. Wyka, *Norwid w Krakowie*, s. 320.

⁶⁰ Choć jako fakt sam w sobie są to notatki ciekawe, do naszych rozważań niczego nie wnoszą.

czy, którą możemy bez trudu zmieścić w dłoni. Procesy następujące w ciągu milionów lat potrafimy omówić w jednym wykładzie:

Okreśmy pomarańczę cienkim wilgotnym papierem: zmarszczki będą małe, a między nimi papier ściśle przylegać będzie do powierzchni pomarańczy. Teraz obłożmy ją grubym kartonem: zmarszczki będą wyższe i w wielu miejscach papier przylegać już do pomarańczy nie będzie. Tutaj odtworzyliśmy to, co się stało, gdy twarda skorupa ziemi wzmocniona została, a sfery podniesienia i ciśnienia wskutek tego wzrosły¹⁰.

Pojęcie nieskończoności rzecz jasna nie zniknęło z języka naukowego, ale pozbawiono je wszelkich odcieni metafizycznych. Ostatecznie wszystkie twory pozytywistycznego mikroświata można było wyrazić za pomocą cyfr, wzorów, symboli. Nieskończoność, jaką spotkać możemy w tekstach pozytywistów, nie przyprawia nas o zawrót głowy. W refleksjach Hippolyte'a Taine'a pojawia się już tylko matematyczne pojęcie nieskończoności, znane zresztą od czasów Arystotelesa:

„Nie jest ona niepewną i nieokreśloną, lecz dokładną nieskończonością, nie dopuszczającą widocznie żadnych granic i bardzo zrozumiałą, bo wszystkie jej pierwiastki mają swe odrębne i wyraźne właściwości¹¹.”

O ostatecznym kształcie pozytywistycznej wizji uniwersum zdecydował rozwój nauki w XIX w., ale w ogólnych zarysach została ona przygotowana znacznie wcześniej, w dziele *Philosophiae Naturalis Principia* Izaaka Newtona. Wielki krytyk tej koncepcji, William Blake, którego nie czytali jednak ani romantycy, ani pozytywiści, nazwał Newtonowski obraz świata „jednowymiarowym”. Matematyk, przyznający nawet liniom, kwadratowi i trójkątom prawo do istnienia w rzeczywistości „dwuwymiarowej”, nie zgodziłby się z taką opinią, ale metafora Blake'a wydaje się trafna. Zamknięty, oddzielony od „Wizji” i „Wyobraźni” wszechświat zmienić się musi w końcu w nieludzką maszynę.

Pozytywiści dostrzegli w dążeniach Newtona spełnienie (tymczasem połowiczne) nadziei każdego uczonego. Odwrót do nieskończoności zapewniał prostotę, ład, harmonię wszechświata rządzonego regułami, które będzie można kiedyś poznać i opisać. Marzyli o związaniu wszystkich bytów, sformułowaniu jednolitych praw rozwoju i stworzeniu jednej nauki o rzeczywistości. Nie inaczej wyglądały marzenia pierwszych greckich filozofów przyrody, poszukujących pierwiastka stanowiącego fundament wszelkiego istnienia. Wydawało się, że nauka dysponująca coraz potężniejszym instrumentem spełni te oczekiwania.

Niemal na powitanie XIX w. Benjamin Thompson, późniejszy hrabia Rumford, dowiódł, że ciepło nie jest — jak powszechnie dotąd sądzono — określoną substancją, lecz wiąże się z ruchem. Pół wieku później Joule wyznaczył mechaniczny równoważnik ciepła i sprawa została przesądzona. Energia mechaniczna i energia cieplna okazały się dwiema postaciami tego samego fenomenu, którego zagadkę poznali Mayer i Helmholtz. Prawo zachowania materii uzupełnione zostało prawem zachowania energii. Wszechświat ujrano jako rodzaj zamkniętego zbiornika, w którym dokonują się nieustanne przemiany form energii takich, jak ciepło, ruch, życie, światło.

¹⁰ H. Spencer, *Szkice filozoficzne*. T. 2. Warszawa 1883, s. 29.

¹¹ H. Taine, *O inteligencji*. Przełożył S. Tomaszewski. Warszawa 1873, s. 101.